

PIOTR SZTOMPKA*

Autonomia – fundament kultury akademickiej**

Jedną z najważniejszych instytucji nowoczesnego społeczeństwa to uniwersytet. W sytuacji gdy szkolnictwo wyższe w Polsce obejmuje już kilkaset instytucji, z których o wielu trzeba by powiedzieć w cudzysłowie: „tak zwanych wyższych uczelni”, szczególnie ważne jest odróżnienie uniwersytetów od innych szkół wysokiego szczebla.

Uniwersytet jest instytucją szczególną. Gdy powstawał w średniowieczu, odróżniał się od razu od dworu monarszego, kościoła, zagonu rycerskiego, manufaktury. A później przez wieki był istotnie inny od urzędów państwowych, armii, przedsiębiorstw, innych rodzajów szkół. To, co go wyróżniało, to pewna centralna wartość: apoteoza rozumu, racjonalności. Jak głosi dewiza najstarszego polskiego uniwersytetu, *Plus ratio quam vis*. Wartość ta dyktowała szczególne sposoby działania: odwoływanie się do faktów, logiczną argumentację, uzasadnianie twierdzeń, obiektywizm, odpowiedzialność za słowo. Choć od początku uniwersytet podejmował misję edukacyjną, był zawsze szkołą szczególną. Podczas gdy wszelkie inne szkoły, także wyższe, realizują jedynie przekaz wiedzy zastanej, kładąc główny akcent na wiedzę praktycznie stosowaną, uniwersytet demonstrował zawsze integralny związek nauczania z własnymi badaniami, w których szukał prawdy, nawet wtedy, gdy wydawała się całkowicie bezużyteczna. Głównym celem było ustalenie faktów, a potem ich wyjaśnienie, zrozumienie przyczyn i mechanizmów rządzących światem. Zastosowania praktyczne traktowano jako sprawę wtórną, która jest naturalną pochodną wiedzy podstawowej.

Analiza, którą podejmuję w tym artykule, odnosi się tylko do uniwersytetu w ścisłym sensie. Tak zwane szkoły akademickie, „uniwersytety przymiotnikowe”, „uczelnie przedsiębiorcze”, szkoły zawodowe definiowane tylko przez funkcję dydaktyczną, są poza zakresem moich rozważań. Podobnie instytuty czysto badawcze, sekcje R&D przedsiębiorstw, think-tanki itp. realizujące tylko funkcje badawcze nie będą przedmiotem analizy.

* Prof. dr hab. Piotr Sztompka, członek rzeczywisty PAN, Uniwersytet Jagielloński,
e-mail: ussztomp@cyf-kr.edu.pl

** Artykuł napisany na podstawie referatu wygłoszonego na konferencji KRASP poświęconej autonomii akademickiej, Warszawa 10 maja 2017 r.

Instytucje są regulowane przez reguły – wartości i normy – stanowiące element kultury w szerokim, antropologicznym sensie tego słowa, czyli dziedziny „faktów społecznych” podzielanych przez członków zbiorowości, wobec każdego z nich zewnętrznych i wywierających presję na ich zachowanie i myślenie (Emile Durkheim). Człowiek to zwierzę zawieszony w sieci wartości i norm, którą sam utkał (Clifford Geertz). Ta sieć to właśnie kultura. Charakterystyczny dla uniwersytetu kompleks reguł, norm i wartości, zwyczajów i obyczajów, zasad moralnych – jawnych bądź podświadomych, mniej lub bardziej oczywistych – to kultura akademicka. Inne kompleksy kulturowe w społeczeństwie to przykładowo, kultura korporacyjna, gdzie wartości podstawowe to efektywność i produkcja, kultura administracyjno-biurokratyczna afirmująca formalność i audyt, kultura polityczna skupiona na władczym organizowaniu życia społecznego i egzekwowaniu prawa, kultura biznesu, gdzie dominuje kalkulacja i zysk, czy wreszcie kultura życia codziennego, gdzie w obecnej fazie kapitalizmu fetyszem jest konsumpcja i pieniądz.

Autonomia uniwersytetu to tyle co niezależność kultury akademickiej w stosunku do innych pozaakademickich kultur i niesionych przez nie wartości. A naruszenie autonomii to inwazja elementów z innych kultur na teren kultury akademickiej, parafrazując Jürgena Habermasa „kolonizacja tej kultury” przez wartości jej obce, a mówiąc językiem antropologii – zderzenie kultur (*culture clash*). Mechanizm tej inwazji jest dwojaki, następuje ona dwoma drogami: drogą prawną – przez obowiązujące prawo różnego szczebla i jego egzekwowanie, oraz/lub drogą mentalną – przez adaptację do obecnej fazy kapitalizmu komercyjnego i konsumpcyjnego, której nadrzędną cechą jest finansjalizacja świadomości społecznej, a naczelną wartością – pieniądz. Efekt takich oddziaływań jest również dwojaki. Efekt łagodniejszy to dysonans kulturowy, gdy kultury są tylko odmienne. Efekt ostrzejszy to konflikt kulturowy, gdy kultury są ze sobą sprzeczne. Oba efekty odczuwalne są w obszarach, które reguluje kultura akademicka: w dziedzinie wolności badań i nauczania oraz w dziedzinie samorządności, czyli niezależności organizacyjnej.

Kultura akademicka jest bardzo złożona. W mojej interpretacji przejawia się w dwunastu regułach, z których każda może być potencjalnie lub realnie naruszana. Zobaczmy te reguły i ich przeciwieństwa po kolei.

Po pierwsze, autonomia to tyle co wolność wyboru tematyki i metod badawczych. Przeczy tej regule kazuistyczna „polityka naukowa” polegająca na szczegółowym planowaniu w nauce, gdy tematy badawcze narzucane są z zewnątrz według priorytetów pozanaukowych (np. tzw. tematy zamawiane, kiedyś węzłowe, resortowe itp.). Dalej, sprzeczny jest z tą regułą akcent na praktyczne zastosowania, krótki horyzont oczekiwań na wyniki, zapominanie, że „nie ma nic bardziej praktycznego niż wiedza prawdziwa” (Alexander Von Humboldt), a uczonych trzeba prowadzić na „długiej smyczy” (Florian Znaniecki). Nie zgadza się z tą regułą także logika konkursów o granty, brane

z sufitu kosztorysy i harmonogramy, tak jakby można było zaplanować twórczość i odkrycie, nie mówiąc już o fenomenie *serendipity* (Robert Merton), a więc roli przypadku w nauce.

Po drugie, autonomia oznacza wolność wyboru tematyki i metod dydaktycznych. Narusza tę regułę ów szczyt absurdu biurokratycznego, jakim są Krajowe Ramy Kwalifikacji, owe setki punktów, punkcików i podpunkcików, które dałoby się zastąpić jedną dyrektywą: nauczyć studentów myśleć.

Po trzecie, swoistość uniwersytetu polega na oparciu dydaktyki na badaniach własnych, wprowadzaniu studentów do własnego warsztatu myślowego, legitymowaniu *veniam legendi* własną wysoką kompetencją twórczą. Karykaturą tej reguły jest postać „priepodawatiela” zamiast uczonego: przekazywanie wiedzy czerpanej z drugiej ręki, z obcych podręczników, rozpowszechnianie wiedzy anachronicznej odczytywanej ze swoich notatek sprzed wielu lat. W uczelniach mniejszych, a zwłaszcza prywatnych, pojawia się jeszcze jedna patologia: wypełnianie biurokratycznego wymogu „minimum kadrowego” przez powierzanie wykładów pracownikom kompetentnym w zupełnie innych dziedzinach, ale przynoszącym w posagu swoje tytuły naukowe.

Po czwarte, autonomiczny cel edukacji – misja edukacyjna uniwersytetów to formacja obywatelska, kształtowanie oświeconych obywateli. W mocnej tradycji kształtującej się od czasów Wilhelma von Humboldta, Abrahama Flexnera i Ortegi y Gasseta celem uniwersytetu jest formacja osobowości wychowanka. Mamy poza przekazem wiedzy i informacji wyrobić poczucie obywatelskie, zainteresowanie sprawami publicznymi i gotowość do udziału w życiu publicznym, ideę dobra wspólnego, wiedzę o historii swojego kraju, lojalność wobec narodowej wspólnoty, wrażliwość etyczną, czyli zdolność rozróżniania tego, co dobre i złe, godne i niegodne, umiejętność debaty i odpowiedzialność za słowo, zrozumienie potrzeby kompromisów i tolerancja dla odmiennych poglądów. Naruszenie tej zasady to uczenie wyspecjalizowanych, wąsko kwalifikowanych pracowników, przyuczanie do zawodu. Oczywiście chcemy wykształcić pracowników, dać im zawód. Ale czy w nowym kapitalizmie, w którym dominuje akcent położony na innowacyjność, kreatywność, zmienność i elastyczność rynku pracy wystarczą wąsko specjalistyczne, konkretne umiejętności i wpojenie dyscypliny wykonawczej? Być może było to wystarczające w epoce Tayloryzmu czy Fordyzmu. Dzisiaj każdemu pracownikowi, a nie tylko menedżerom, niezbędna jest motywacja przedsiębiorcza, aspiracje do osiągnięć, wyobrażenia i zdolność przekwalifikowania się w zależności od dynamicznych i elastycznych potrzeb rynku pracy. Czasy, gdy na całe życie wystarczył jeden, konkretny wyuczony zawód, minęły. To już nie życiowa kariera, ale zmieniające się okresowe różnorodne projekty dominują w życiu zawodowym.

Po piąte, autonomia oznacza występowanie w pracy badawczej i dydaktycznej motywacji autotelicznych, polegających na pasji poszukiwania prawdy i dzielenia się prawdą.

Mówiąc w skrócie, uniwersytet potrzebuje fanatyków nauki. Patologiczna sytuacja polega na tym, że zaczynają dominować motywacje wyłącznie instrumentalne, finansowe i karierowe. Pojawia się przystosowywanie do oczekiwań i regulacji prawnych dla własnych egoistycznych celów, albo przez pełny oportunizm, albo pomysłowe omijanie narzuconych reguł, co samo staje się regułą postępowania. A co jeszcze gorsze, zwłaszcza w naukach społecznych i humanistycznych zdarza się naginanie tematyki badawczej i interpretacji do aktualnej koniunktury politycznej.

Po szóste, autonomia oznacza autoreprodukcję kadry, kształcenie następców przez relację mistrz – uczeń, opartą na autorytecie i zaufaniu, ale także wysokich wymaganiach merytorycznych. Przeciwnością tej reguły to rygorystyczna, zimna podległość służbowa, obowiązkowe kursy i programy, studia doktoranckie organizowane niczym lekcje w klasie szkolnej. Niepokoi ciągle obniżanie poprzeczki przy doktoratach. Mieliśmy kiedyś „docentów marcowych”, teraz będziemy mieli „doktorów majowych”, legitymujących się tzw. doktoratami wdrożeniowymi zamiast doktoratów w normalnym znaczeniu. Przejawem biurokratycznego absurdu jest też rozmycie kryteriów i procedur przy habilitacji w magicznym przeświadczeniu, że statystyka tzw. samodzielnych pracowników nauki przełoży się na poziom badań i dydaktyki i zapewni nam lepsze miejsce w światowych rankingach.

Po siódme, autonomia oznacza, że awansowanie i nadawanie stopni i tytułów, przyznawanie nagród, wybór do akademii nauk, następuje wyłącznie według kryteriów uniwersalistycznych i merytokracyjnych i dokonywana jest przez kooptację przez samo środowisko. Naruszają tę zasadę wszelkie preferencje partykularne, inne kryteria niż naukowe, wpływ czynników zewnętrznych – ideologicznych i politycznych.

Po ósme, autonomia wymaga samooceny wzajemnej przez „peers”, akademickich „równych”, wg kryteriów jakościowych i całościowych, syntetycznych. Na ogół środowisko wie, kto jest kto. Naruszeniem zasady jest „kwantofrenia”; stosowanie ilościowych, policzalnych miar osiągnięć naukowych. Parametryzacja czy bibliometria dokonuje się często według kryteriów biurokratycznych narzuconych z zewnątrz, a absurdem jest stosowanie identycznych miar dla dziedzin nauk diametralnie różnych: przyrodniczych i humanistycznych. Sam akurat nie mam z tym problemów, bowiem większość prac publikowałem za granicą, ale rozumiem kolegów, którzy badają zagadnienia polskiej historii czy polskiej literatury i napotykają preferencje dla prac anglojęzycznych.

Po dziewiąte, autonomia wymaga odpowiedzialności wobec misji uniwersytetu, ale odpowiedzialności rozliczanej i egzekwowanej przez samo środowisko według wysokich standardów. Szczególnie ważna jest tu pozytywna strona uznania naukowego: wyróżnianie, nagrody raczej niż kary, a te ostatnie zarezerwowane tylko dla oczywistych patologii. Zagrożenie tej zasady to ingerencja czynników i kryteriów zewnętrznych; zewnętrzny nadzór i kontrola przez rady nadzorcze i tzw. partnerów społecznych, a więc

obcy kulturze akademickiej czynnik polityczny, samorządowy, biznesowy. Podobnie regułę tą narusza obsesyjna sprawozdawczość, ów nieustanny audyt stanowiący utra-pienie uniwersytetów i ich pracowników. Wszystko to bierze się z mylnego pojmowania służebności uniwersytetu wobec społeczeństwa. „Uniwersytet musi oprzeć się pokusie, jaką jest wszechstronna usługowość wobec społeczeństwa.” (Allan Bloom). A ja bym dodał: nie ma nic bardziej służebnego niż niezależność, niezależność w twórczych bada-niach i rzetelnej dydaktyce.

Po dziesiąte, autonomia zawiera zasadę elekcji władz uczelni wszystkich szczebli. Kampanie wyborcze i same wybory to rzadkie okazje autentycznej mobilizacji całej wspólnoty uniwersyteckiej, a legitymizacja oddolna, oparta na wyrażonym w wyborach zaufaniu, jest niezbędnym czynnikiem zarządzania na wszystkich szczeblach. Przeci-wieństwem tej reguły jest zasada nominacji, lub ingredience zasady nominacji zabu-rzające proces wyborczy; jakakolwiek rola czynników samorządowych czy politycznych w obsadzaniu stanowisk uczelnianych.

Po jedenaste, autonomia wymaga, aby organizacja wewnętrzna uniwersytetu była określona przez statuty formułowane wewnątrz uniwersytetu, uchwalane przez samo środowisko uniwersyteckie. Stoi w sprzeczności z tą zasadą zbyt sztywny gorset przepi-sów ustawowych, ujednolicających, kazuistycznych, takich samych dla wszystkich uni-wersytetów. Podobnie dysonans stanowią wzorce statutów narzucane z zewnątrz.

Po dwunaste, autonomia oznacza szczerłą barierę od polityki: polityka winna się znaleźć poza murami uniwersytetu. Działa to w dwie strony: naukowcy powinni, wcho-dząc na salę wykładową czy do pracowni badawczej, swoje poglądy ideologiczne i poli-tyczne pozostawiać niczym płaszcz w szatni (Max Weber). I odwrotnie, wychodząc z roli naukowej do polityki czy mediów, w szatni powinni pozostawić akademicką togę. Niestety bariera ta jest naruszana w obie strony. Uniwersytet staje się terenem sporów politycznych i indoktrynacji, a profesura niekiedy otwarcie manifestuje swą stronni-czość. A z drugiej strony pojawia się liczna kategoria „posłów profesorów” i „profe-sorów telewizyjnych”, a więc *de facto* polityków, którzy legitymizują swoje poglądy dale-kie od ich naukowej kompetencji tytułami profesorskimi. A już najgorsze, gdy takimi tytułami wspierają poglądy jawnie fałszywe, podporządkowane jedynie koniunkturze politycznej.

Tyle analizy kultury akademickiej. Centralna dla tej kultury idea autonomii jest silnie umocowana i afirmowana prawnie i deklaratywnie. Wskażmy kilka sformułowań najważniejszych. Art. 70 p. 5 Konstytucji z roku 1997: „Zapewnia się autonomię szkół wyższych na zasadach określonych w ustawie”. Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z lis-topada 2000 r. przypomina, że regulacje ustawowe nie mogą znosić istoty tej autonomii przez zupełne i wyczerpujące unormowanie wszystkich spraw. Uczelnie powinny res-pektować wyznaczane przez rząd w formie ustawy strategiczne cele polityki wobec

szkolnictwa wyższego, ale tylko dopóty, dopóki nie naruszają one sedna konstytucyjnie zagwarantowanej autonomii.

Karta Krakowska Rektorów z roku 2000: „Podstawową wartością (...) polskich uczelni jest ich pełna autonomia w zakresie prowadzenia badań i uprawiania dydaktyki, a także zarządzania. Dlatego zasada autonomii uczelni o charakterze akademickim nie może być ograniczana w żadnej z wymienionych sfer ich działalności”.

Magna Charta Universitatum z roku 1988 i deklaracja bolońska z roku 1999: „Uniwersytet jest instytucją autonomiczną, wokół której koncentruje się życie społeczne”. Podobnie Art. 13 Karty Praw Podstawowych UE z roku 2000: „Sztuka i badania naukowe są wolne od ograniczeń. Wolność akademicka jest szanowana”.

Europejska Karta Naukowca z roku 2006: „W swoich badaniach naukowcy winni (...) korzystać z wolności przekonań i wypowiedzi, a także określania metod rozwiązywania problemów”. Podobnie wyraża to rekomendacja Rady Europy z roku 2012: „Wolność akademicka i instytucjonalna autonomia są podstawą wartością edukacji akademickiej i służą wspólnemu dobru społeczeństwa demokratycznego. Autonomia ta wyraża się w wolności uczelni i jej podmiotów od ingerencji z zewnątrz, ze strony władz publicznych i innych”.

Stowarzyszenie Europejskich Akademii Nauk (*All European Academies*) deklaruje w 2013 roku: „Odnoszące się do życia naukowego normy są definiowane i ustalane przez samą wspólnotę naukową, a ideał integralności badawczej ma swoje źródło w autonomii nauki”. A Zgromadzenie Ogólne Polskiej Akademii Nauk w uchwalonym w grudniu 2016 roku „Kodeksie etyki pracownika naukowego” stwierdza: „Do uniwersalnych zasad w pracy naukowej należy niezależność od zewnętrznych wpływów na prowadzenie badań, zarówno wobec zlecających badania czy ekspertyzy, jak i od wpływów ze strony politycznych, ideologicznych lub gospodarczych grup nacisku”.

Autonomia podkreślana jest też i afirmowana w niezliczonych tekstach publicystycznych, deklaracjach, manifestach, uchwałach kongresów itp. W tej sprawie środowisko naukowe jest bardziej jednomyślne niż w jakiegokolwiek innej!

Dlaczego to sprawa tak ważna? Autonomia tworzy wspólnotę i kapitał społeczny, a zwłaszcza jego trzon – kapitał moralny. Sprzyja wytworzeniu miękkich, wspólnotowych więzi moralnych: zaufania, lojalności, wzajemności, solidarności, szacunku, sprawiedliwości w rozdzielaniu uznania naukowego. W działaniu wszelkich instytucji i zbiorowości ludzkich – od rodziny do państwa rola kapitału społecznego jest trudna do przecenienia. Dysponowanie kapitałem społecznym jest często ważniejsze niż kapitałem *sensu stricto* – materialnym, finansowym. Przynosi bowiem dwie korzyści: dla całości społecznej i dla każdego jej uczestnika z osobna. Z jednej strony zapewnia efektywność działania instytucji czy grupy, a z drugiej satysfakcję z uczestnictwa. Żeby użyć metafory: spojona takimi więziami moralnymi drużyna piłkarska strzela najwięcej goli i wy-

grywa Ligę mistrzów, a każdy z zawodników odnosi osobisty sukces prestiżowy i finansowy. Wracając na teren uniwersytetu: autonomia i wytworzony przez nią kapitał społeczny to warunek *sine qua non* realizacji misji odkrywczej, innowacyjnej, dydaktycznej i kulturowej. Trzeba mocno podkreślać priorytet kultury akademickiej przed innymi kulturami, domniemanie autonomii. A wszelkie odchylenia od tej reguły dopuszczalne są tylko jako wyjątkowe i konieczne, wymagające mocnego uzasadnienia (Piotr Sztompka).

Każde odchylenie, wtręt z innej kultury podważa autonomię uniwersytetu, powoduje erozję i może ostatecznie zniszczyć kulturę akademicką. Dzisiejszy kryzys uniwersytetu ma źródło w inwazji innych kultur, obcych jego naturze, na kulturę akademicką. Dalsze tendencje w tym kierunku mogą ten kryzys tylko pogłębić. Walka z wszelkimi potencjalnymi lub realnymi zagrożeniami kultury akademickiej to nasza etyczna i zawodowa powinność.

Literatura

- Bloom A. (1987) *Closing of the American Mind*, New York; Simon and Schuster.
- Durkheim E. (1968) *Zasady metody socjologicznej*, Warszawa; PWN.
- Geertz C. (2000) *Available Light: Anthropological Reflections on Philosophical Topics*, Princeton; Princeton University Press.
- Habermas J. (1989) *Jurgen Habermas on Society and Politics*, ed. by S. Seidman, Boston: Beacon Press.
- Merton R.K. (2004) *Travels and Adventures of Serendipity*, Princeton; Princeton University Press.
- Sztompka P. (2016) *Kapitał społeczny; teoria przestrzeni międzyludzkiej*.
- Weber M. (1989) *Max Weber's Science as a Vocation*, ed. by P. Lassman and I. Velody, London; Unwin and Hyman.
- Znaniecki F. (1940), *Social Role of the Men of Knowledge*, New York; Columbia University Press.

University autonomy; the core of academic culture

Academic culture is a set of rules (norms and values) regulating the institution of the university. The central component of academic culture is autonomy both in the sense of independence from external interference and the capacity to decide on research, teaching and organization of the university. Autonomy is endangered by the interference in academic culture of other cultural complexes characteristic for modern society: corporate culture, business culture, bureaucratic culture, financial culture, consumer culture. The resulting cultural clash is the reason for current crisis of the university. The defense of autonomy is the ethical and professional duty of scholars.

Key words: autonomy, academic culture, university, social capital

